*Marcin Pałasz „Sposób na Elfa”*

 Pani sąsiadka już od samego początku była zainteresowana moją osobą. Mieszkała tuż obok, pod ósemką, a biorąc pod uwagę jej wiek i fakt, że spotykałem ją na klatce schodowej każdego dnia, łatwo się było domyślić, że jest już na emeryturze. I faktycznie – za którymś razem przydybała mnie i Elfa nieopodal domu i wdała się ze mną w pogawędkę. Dowiedziałem się znacznie więcej niż chciałem: poznałem wszystkie jej dolegliwości, sytuację materialną jej oraz męża, historię karier trójki dzieci, obejrzałem zdjęcia wnucząt, które miała w portfelu, i w pewnym momencie zakręciło mi się od tego wszystkiego w głowie. Był poranek, w domu czekała na nie kawa, na Elfa jego żarcie, no ale nie wypadało obcesowo powiedzieć: „Nie mam czasu, pani wybaczy”.

 Pani zresztą pewnie by mi nie wybaczyła, bowiem – jak się okazało – miała w tym wszystkim swój cel. Wypytywała mnie o Młodego, o stan cywilny, o psa, jedynie stan zdrowia mogłem na szczęście przedstawić krótko: nic mi nie dolega. Potem wykazała olbrzymie zaciekawienie charakterem mojej pracy.

- Bo tak sobie od razu pomyślałam, że pan to albo bezrobotny, albo coś – trajkotała jak najęta. – No ale skoro kupił pan nowe mieszkanie, to pewnie nie bezrobotny, tak?

- Zgadza się – bąknąłem. – Nie jestem bezrobotny.

- A ja jakoś nie widzę, żeby pan do pracy szedł? – drążył dalej, zastępując drogę Elfowi, który w tej chwili uznał chyba, że dość tego, bo jakoś dziwnie gwałtownie wyrwał w stronę bramy. – Co pan, na urlopie jakimś jest, czy co?

- Nie, pracuję najczęściej w domu – odparłem zgodnie z prawdą. – A czasem wyjeżdżam. Trochę nietypową pracę ma, to fakt …

- No więc właśnie! – wykrzyknęła, a w jej wzroku dała się dostrzec potężna iskra niezdrowego zainteresowania. Jęknąłem żałośnie w duchu. Bo naprawdę, NAPRAWDĘ nie chciałem mówić o tym, co robię. nie dlatego bym się tego wstydził – broń Boże! Wiedziałem jednak z doświadczenia, że takie dociekliwe starsze panie momentalnie puszczą w obieg informację, rozpowiedzą znajomym, a akurat na tym niespecjalnie mi zależało.

 Sugerowała różne możliwości: agent ubezpieczeniowy? Przedstawiciel handlowy? Muzyk grający na weselach? „Ale muzyk to chyba nie, bo nic u pana nie gra, tylko telewizor słychać…” Na miłość boską, podsłuchiwała pod drzwiami, czy jak…?!

 Miałem dość. Tym bardziej, że dziś obok parkingu Elf znienacka zjeżył się i warknął na młodego, wysokiego faceta przechodzącego obok nas. Facet odskoczył i chciał kopnąć Elfa, na skutek czego mieliśmy małą scysję, bo psa trzymałem krótko i dzieliły ich co najmniej dwa metry. Nerwowy jakiś. Swoją drogą był to pierwszy raz, gdy mój pies w ogóle na kogoś warknął. Facet nie wyróżniał się niczym szczególnym, więc nie miałem zielonego pojęcia, czym zasłużył na takie wyróżnienie …

 Tak czy inaczej nie miałem najmniejszej ochoty na kontynuowanie rozmowy z sąsiadką, która stawała się coraz bardziej dociekliwa. „Bo wie pan, dobrze wiedzieć, kto mieszka obok, tylu teraz takich różnych ..”

 Dzięki Bogu, w tym momencie zadzwonił mój telefon. Ewa! Momentalnie skorzystałem z szansy, półgębkiem przeprosiłem zawiedzioną sąsiadkę i ruszyłem w stronę domu.(…)

- Ale widziałem Panią Sąsiadkę! Ty o co jej chodzi? Wypytywała mnie o ciebie, o twoją pracę, dosłownie o wszystko!

- Tego brakowało – rzekłem beznadziejnie. – Co powiedziałeś?

- Nic - (Młody) wzruszył ramionami. – Powiedziałem, że chodzę do gimnazjum, a jeśli chce wiedzieć coś o tobie, to niech sama cię zapyta.

- No i pytała ….